



Zbrodnia.

(Z serbskiego przełożył R. W.).

(Dokończenie).

Na twarzy Jana odbiło się wielkie zakłopotanie.

— Nic nie wiem — odpowiedział — że Zora zaginęła. Przyjaźniłem się z nią i chodziłem na przechadzki. Od piętnastu dni nie widziałem Zory. Przypuszczam, że musiało się z nią stać coś złego.

— A więc pan nie wie, gdzie obecnie znajduje się Zora? — spytałem go ponownie. — Jeśli pan wie, proszę powiedzieć bez obawy, albowiem mogę pana zapewnić, że nie będzie pan pociągnięty do żadnej odpowiedzialności. Rodzicom chodzi tylko o to, aby dziecko się odnalazło, nie będą chcieli karać tego, kto temu zawinił. A więc niechaj pan powie, gdzie jest Zora, a sprawa będzie skończona. Oczywiście pod warunkiem, że Zorze nie stało się nic złego.

Moje nalegania pozostały jednak bez skutku.

— Nie wiem — było jedyną odpowiedzią Jana.

Nie ulegało wątpliwości, że Jan kłamie. Znacząco spojrzałem na pułkownika, który, orjentując się w sytuacji, zwrócił się do Jana.

— Czy pan może złożyć na to przysięgę, że zeznania pańskie są wiarogodne?

— Mogę — odpowiedział Jan.

— A więc podnieś pan rękę do góry i złoż przysięgę, ale wprzód odpowiedz pan, czy wiesz, jaka ciężka kara za krzywoprzysięstwo na linii bojowej?

— Śmierć lub roboty ciężkie!

Jan, podniósłszy dwa palce do góry, złożył przysięgę, że nie wie, gdzie się Zora znajduje, nie zna szczegółów jej zaginięcia.

— Protokół o przysiędze Jana Dupont otrzyma pan za dziesięć minut, każę go napisać. O ile zostanie zbadane, że Dupont złożył fałszywe zeznanie, proszę z tego zrobić formalny użytek. To wszystko, co mogę w tej sprawie uczynić dla pana — rzekł dowódca baterji.

Po upływie kwadransa powróciłem do miasta z protokołem zeznania Jana, będąc przekonany, że Jan skłamał i że wie znacznie więcej, niż to, co powiedział. Z tego wszystkiego, com widział i słyszał, powziąłem pewność, że Zora uciekła z domu w porozumieniu z Janem, a cała sprawa jest przygodą miłosną. Należało dalej przypuszczać, że ponieważ Jan jest cudzoziemcem, a zatem nie zna nikogo w mieście, komu mógłby powierzyć tajemnicę i znaleźć należytą skrytkę dla Zory, zakochana para przynajmniej w pierwszych dniach swej awanturki musiała szukać schronienia w hotelu. Domyśliłem się, że Jan, jak się to wkrótce okazało. Posłałem dwóch detektywów, by sięgnęli informacji we wszystkich hotelach podmiejskich — sam udałem się również do jednej z dzielnic.

Nie zawiodłem się w oczekiwaniach. W hotelu P... dowiedziałem się, że pewien marynarz francuski przed dwoma tygodniami nocował tam trzykrotnie z panną — młodą i ładną blondynką, jak mówił portjer. Dalej zeznał ów portjer, że Jan dopytywał się, gdzieby mógł znaleźć dla żony, jak nazywał tę pannę, kwatery. Portjer skierował go do pewnej kobiety. Według danego mi adresu odnalazłem tę kobietę, która potwierdziła, że marynarz francuski z jakąś młodą panną był u niej, lecz że nie mogła wynająć im mieszkania i nie wie, dokąd się udali. Ślad, którym się kierowałem, zaczął się zatracać.

Gdy wyszedłem z owego domu, po drugiej stronie ulicy stojący gospodarz piwiarni, znajdując się obok, spostrzegłszy widocznie moje zakłopotanie — przystanąłem bowiem na chwilę, namyślając się, co dalej począć — zapytał mnie, czego poszukuję. Powiedziałem mu.

— A ja przecież co wieczór widzę pewnego marynarza, który wchodzi w tę oto bramę.

Przypuszczam, że mieszka on w drugiej sieni na lewo — odrzekł mi właściciel piwiarni.

I rzeczywiście według tych wskazówek odnalazłem Zorę. Po krótkim wyjaśnieniu sprawy zgodziła się na to, że pójdzie ze mną do urzędu policyjnego, przypuszczała bowiem, że tam spotka się z Janem, co zresztą jej obiecywałem. W drodze dowiedziałem się od niej o całej historii ich miłości, przyznała się, iż Jan przychodził co wieczór i noćował w mieszkaniu, gdzie ją odnalazłem i że ostatniej nocy był również u niej.

W urzędzie policyjnym zdałem raport z mych zabiegów. Inspektor naprawił Zorze moralów i przez żandarma kazał odstawić do domu. Zora na to zaczęła płakać i lamentować, obiecując, że sama pójdzie do domu, wstydziła się bowiem iść przez miasto pod eskortą żandarma. Inspektor jednak był nieugięty. Biedna dziewczyna w rozpacz, błagając na klęczkach, zalewała się łzami. Wiedziałem, że próby te nie odniosą skutku — żał mi się zrobiło dziewczyny — sam kiedyś ożeniłem się z miłości — zaproponowałem przeto, że sam odprowadzę Zorę, na co inspektor zgodził się.

Od tego momentu słabości rozpoczyna się moje sprzeniewierzenie się obowiązkom. Zamiast Zorę odprowadzić do jej rodziców, zabierałem ją do swego domu. Nie uśmiechając się panowie tak ironicznie! Mieszkanie moje znajdowało się w pobliżu. Po przedstawieniu Zory mojej żonie (żona policjanta nie dziwi się niczemu), powiedziałem, że cała rzecz musi być zachowana w tajemnicy i zacząłem rozwijać dalszy swój plan. Było już dobrze po południu, a więc nie zwlekając, wziąłem pajaka i udałem się ponownie na pozycję artylerji, by odnaleźć Jana. Wkrótce dotarłem do niego.

— Drogi przyjacielu — rzekłem — przychodzę, aby panu zakomunikować jedną wiadomość, która pana bardzo ucieszy. Odnalazłem Zorę!

Jan opuścił głowę.

— Tak, znalazłem ją — powtórzyłem — i przekonawszy się o waszej miłości, pragnę wam być pomocny. Wzruszyło mnie pańskie zachowanie się i rycerskość, kiedy w obawie, by jej nie utracić, złożyłeś pan dziś rano swą przysięgę. Odnalazłem Zorę, ale nie jest ona jeszcze u rodziców: schowałem ją dla pana!

Jan patrzył na mnie osłupiały, jakby nic nie rozumiał.

— Sprawa jest bardzo prosta, drogi przyjacielu — rzekłem. — Chodź pan teraz ze mną do dowódcy baterji i poproś pan, aby cię posłał do miasta. Pójdiesz pan do mego domu i tam oddam ci Zorę, abys ją osobiście odprowadził do rodziców. Myślę, że będzie to najlepiej, gdy pan sam ją odprowadzi.

— Czyżby... — spytał Jan zalekniony.

— Wiem, wiem, co pan chce powiedzieć. Niema tu mowy, aby pan ją zwrócił definitywnie, ale tylko do czasu ślubu. Tu trzeba, panie, załatwić pewne formalności, do których przywiązuje się w Serbji większą wagę, niż we Francji. Wytlómaczę to panu: teraz trzeba prosić rodziców, by dali córkę. Pan to winieneś uczynić. Później przyprowadzisz, przyjacielu, dwóch swych kolegów, którzy ci będą świadczili — ot i rzecz pomyślnie się załatwi.

— Ale, panie... — zaczął znów Jan.

— Ach, tak! Pan myśli, co będzie z ową przysięgą? Nie kłopotz się, jest ona w mych rękach. Oddam ci ją, gdy powrócimy z udanych swatów!

Oto, proszę panów — zakończył P... — tak się cała historia miała. Krzywoprzysięstwo zostało ukarane dzięki mej słabości. W trzy tygodnie potem odbyło się weselisko, a wkrótce, wobec ewakuacji Belgradu, młoda para wyjechała. Jan odwiózł żonę do Francji.

Zagadałem się, proszę panów, czas już wędrować na wieczerzę.

— A jednak ów pan został srodze ukarany — zakonkludował jeden ze słuchaczy, o którym było wiadomo, że ma żonę sekutnicę i że siedzi pod pantoflem.

O TEATRZE.

— o —

Organizacja teatru w Grecji i Rzymie.

Przedstawienia dramatyczne w Grecji związane były z uroczystościami na cześć Dionizosa. Miały one równocześnie charakter turnieju (Agon) poetów, których tetralogie przedstawiano kolejno w ciągu trzech dni.

Dla każdego zgłaszającego się dramaturga ustanawiał przez losowanie archont choregos, trzech aktorów i pięciu sędziów konkursowych. Do obowiązku choregosa, wyznaczonego z pomiędzy najbogatszych obywateli ateńskich, należało wyposażenie, utrzymanie i wyuczenie przy pomocy kierownika dramatycznego chóru. Chór składał się w tragedji za czasów Sofoklesa z piętnastu osób, a w komedji z dwudziestu czterech. Przedstawienie trwające przez cały dzień, od wczesnego ranka aż po zachód słońca, składało się z trzech tragedji i na zakończenie, wesołej komedji. Jedyną nagrodą dla zwycięskiego autora po za wieńcem laurowym, było umieszczenie w ulicy trójnogów, ustawionego na bogatym piedestale brązowego trójnoga z odpowiednim napisem i datami. Koszt tego pomnika oraz koszt kostjumów, dekoracji i utrzymania chóru przez cały czas studjów ponosił choregos. Poeta i aktorzy byli przez rząd płatni dość skromnie. Do zakresu twórczości poety, należało skomponowanie melodji i tanecznych korowodów dla chóru. W późniejszych czasach spełniali to zadanie, naczelnym aktor lub kierownik chóru.

Ponieważ trzech tylko było aktorów, zmuszony był więc aktor grać po kilka ról w sztuce, i to najrozmaitszych, jak role kobiet, bohaterów, bogów i młodzieńców.

Ułatwiał mu to zadanie używanie maski i koturnów. Maski nadawały aktorowi stały wyraz twarzy, nie indywidualny lecz typowy, z góry poznawany, jeszcze przed odezwaniem się aktora, przez publiczność.

Umieszczony w masce przy otworze na usta resonator, wzmacniał głos, czynił go nadludzkim, zaś koturny i umiejętne wypchania pod kostjumem, powiększały postać aktora do rozmiarów wymarzonego bohatera. Istniały różne maski, stale używane na różne typy. W komedji, maski te były karykaturalne i groteskowe. Maski np. gospodarza domu z jednej strony była uprzejmą, z drugiej zaś złośliwą.

Za czasów Aleksandra zrzeszyli się aktorowie w „synody artystów dionizyjskich“, doszli do wielkiego znaczenia i majątku. Z czasem, kiedy związki ten ogarnął flecistów, chórzystów, maszynistów i statystów, zaczęła się swolna upadek i zaprzepaszczenie wartości artystycznych, a już Aristoteles nazywa ich nie obywatelami artystami, lecz kabotynami.

Rzym podobnie jak Grecja łączył widowiska teatralne z uroczystościami religijnymi. Rzymianie nie rozwinięli i wogóle nie lubili tragedji — formą ich teatralną była komedja. Mieli ich trzy rodzaje, a mianowicie: paliata — atellana i mimia. Paliata pochodzenia greckiego była formą najlepszych pisarzy jak Plauta i Terencjusza, Atellana, wprowadzona przez amatorów z prowincji jako reakcja przeciwko sztuce greckiej — jest na pół pisana sztuka, na wpół improwizowana na dany temat wesoły, wprowadza typy znane i już ustalone o maskach niezmiennych — jest to nasza farsa, lecz o typach komicznych. Mima pełna tańców i sztuk akrobacyjnych odpowiadałaby naszym przedstawieniom w teatrach warieté.

Widowiska były bezpłatne, a cały ich ciężar finansowy przypadł państwu. Za cesarza jednak, za miejsca bliskie uiszczano zapłatę, lecz pod formą uwalniania się od stania w „ogonku“ dla otrzymania znaczka na miejsce. Urzędnicy państwowi wyszukiwali poetę i muzyka, przygotowywali całą wystawę, opłacali koszt, wreszcie wykonywali rolę policji bezpieczeństwa w sali. W tym celu zwracali się do choragus'a przedsiębiorcy kostjumów, dekoracji i rekwiizytów teatralnych i do dominus'a gregis, który utrzymywał własny zespół aktorów. Za sztukę płacono pocie. Jeśli nie padła,